

# Chrześcijaństwo przyszłości

Szperając w moim „profesorskim” bałaganie, trafiłem przypadkowo na książkę pod tym tytułem. Kupiłem ją jakiś czas temu, ale – jak zwykle – odłożyłem na później. Tym razem jednak z oczywistych powodów zatrzymała moją uwagę. Książkę napisał Philip Jenkins, religioznawca z Uniwersytetu Stanowego Pensylwanii, a wydali ją księża werbiści.

Nie muszę dodawać, że jestem w tej problematyce całkowitym laikiem i zapewne właśnie dlatego, lektura wprowadziła mnie niemal w osłupienie, którym postanowiłem się podzielić. Zachęcam równocześnie do zapoznania się z oryginałem. Nie sposób przecież omówić na jednej stronie książkę, która liczy przeszło 350 stron.

Moje zaskoczenie wywołała podstawowa teza autora, że już w stosunkowo niedalekiej przyszłości, Europa straci swoją pozycję jako centrum chrześcijaństwa. Wymancypuje się Ameryka Łacińska i powstanie nowe potężne centrum, obejmujące Afrykę i Bliski Wschód. Być może obudzi się także wielki potencjał Chin.

Polskiemu czytelnikowi należy wyjaśnić, że autor nie ogranicza się wyłącznie do katolicyzmu. Rozważa wszystkie odłamy chrześcijaństwa, które – jak się okazuje – kwitną szczególnie bujnie właśnie poza Europą. Ze zdumieniem przeczytałem, że w tej chwili w Afryce mamy więcej chrześcijan (najrozmaitszych denominacji) niż muzułmanów. W dodatku chrześcijaństwo jest w natarciu i liczba „nawróconych” stale dynamicznie rośnie.

Chrześcijaństwo na kontynencie afrykańskim zostało zaszczerpione przez misjonarzy, którzy przybyli wraz z kolonizatorami, i przez dłuższy czas byli uważani (zwłaszcza w Europie) za jeszcze jeden element zniewolenia miejscowej ludności. Wydawało się więc, że z chwilą upadku kolonialnych imperiów znikną również chrześcijańskie Kościoły. Tymczasem nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, rozkwitły one znacznie bardziej. Stały się jednak „lokalne”, „afrykańskie”. Wprowadzają wiele elementów lokalnej kultury i dawnych wierzeń, które zostały przekształcone tak, aby odpowiadały nowej wierze. Bardzo podobny proces przeszło w swoich początkach chrześcijaństwo europejskie. I temu właśnie podejściu Kościoły chrześcijańskie w Afryce zawdzięczają swój niewątpliwy sukces.

Na marginesie warto dodać, że podobnie zaczęła się pierwsza, bardzo udana, próba chrystianizacji Chin, rozpoczęta przez jezuitów kilka wieków temu. Niestety, interwencja Watykanu (spowodowana niechęcią wobec jezuitów) przerwała te próby dostosowania chrześcijaństwa do chińskich tradycji i obyczajów. W rezultacie początkowe sukcesy zostały zaprzepaszczone i dzisiaj chrześcijanie stanowią w Chinach niewielką mniejszość. Ale i tutaj sytuacja jest dynamiczna i – ku zdumieniu obserwatorów – chrześcijaństwo w Chinach nie tylko potrafiło

przetwać brutalną rewolucję kulturalną, ale szybko się rozwija, oczywiście nie powielając dokładnie wzorów europejskich. Autor cytuje jednego z chińskich komentatorów tych zjawisk, który mówi: „Europa znajduje się w czasach Jezusa z antyestablishmentowymi protestami przeciwko starzejącej się religijnej instytucji, chwiałej się pod ciężarem własnego bogactwa, posiadłości i przywilejów. Azja jest w czasach Pawła, zakładającego Kościół konwertytów na dziewiczej ziemi”.

Z punktu widzenia tradycyjnego europejskiego chrześcijaństwa można jednak zapytać, czy to, co powstaje w Afryce, Ameryce i w Azji, jest jeszcze „prawdziwym” chrześcijaństwem, skoro tamtejsze Kościoły mają całkiem odmienne nastawienie do wiary, odmienne rytuały niż „macierzyste” Kościoły europejskie i nie rozstrząsają problemów doktrynalnych. Na to pytanie autor odpowiada przykładem, który naprawdę daje do myślenia. Wyobraźmy sobie, że w VII lub VIII wieku gdzieś na Bliskim Wschodzie (który wówczas był centrum chrześcijaństwa) hierarchowie spotykają się, aby wysłuchać opowieści misjonarzy wracających z odległej, barbarzyńskiej Europy zachodniej. Opowiadają o wielkich sukcesach misyjnych wśród dziwnych ludów Francji i Niemiec. Hierarchowie domagają się jednak odpowiedzi na pytanie, czy to nowe chrześcijaństwo jest chrześcijaństwem Damaszku czy Edessy i jakie stanowisko nowi konwertyci zajmują wobec niedawnych herezji. Odpowiedź brzmi, że nowych wiernych te sprawy zupełnie nie obchodzą, bo mają oni zupełnie inne problemy. Wtedy zapewne mądry hierarchowie łatwo mogliby dojść do wniosku, że nie jest to prawdziwa wiara, bo przecież prawdziwy chrześcijanin nie może przechodzić obojętnie wobec tak fundamentalnych zagadnień. I naturalnie nie mieściłoby im się w głowie, że tak prymitywnie rozumiana wiara przekształci się w końcu w wykładnię dominującą.

Oczywiście nie jest jasne, czy i jak zmienią się Kościoły poza Europą, i w którym pójdą kierunku. W każdym razie wygląda na to, że w niedalekiej przyszłości będą stanowiły wielką siłę i być może już w następnym pokoleniu doczekamy się dużego napływu afrykańskich misjonarzy do Europy.

Książka została napisana przeszło dziesięć lat temu. Od tego czasu sytuacja dalej dynamicznie się rozwija. Dowiedziałem się onegdaj, że nowy papież, sam pochodzący przecież z Ameryki Łacińskiej, potrafił nawiązać już dobry kontakt z zielonoświątkowcami (którzy najbardziej dynamicznie powiększają liczbę wiernych), o czym autor książki nie mógł jeszcze wiedzieć. To też prawdopodobnie sygnał potwierdzający, że istotnie centrum chrześcijaństwa odchodzi z Europy.

Czas płynie. Przystajemy być pępkiem świata i warto chyba o tym pomyśleć. Zwłaszcza 1 listopada.

ANDRZEJ BIAŁAS